

Robert Kuwałek



„Sen Leszka Czarnego” czyli nieistniejąca fara w Lublinie

Dla wielu pokoleń lublinian pusty plac Po Farze na Starym Mieście to miejsce kojarzące się przede wszystkim z malowniczym widokiem na zamek, a od ostatnich kilkunastu lat z wyeksponowanymi zrekonstruowanymi fundamentami dawnego kościoła. To miejsce spotkań, koncertów i przeróżnych pokazów. Aż kusi, żeby bywalców placu zapytać, czy wiedzą coś na temat jego przeszłości. Dlaczego plac Po Farze i dlaczego od Rybnej i Noworybnej prowadzi do niego malownicza uliczka Ku Farze? Oczywiście, wiem, że są w Lublinie osoby, które znają przeszłość tego miejsca, ale czy ta wiedza jest aż tak powszechna?

Według legend i źródeł historycznych kościół stał tutaj przez blisko pięć wieków. To długo w historii miasta. Jednak z coraz dłuższą nieobecnością w przestrzeni pamięć o tej budowli z jednej strony zanikała, a z drugiej obrastała kolejnymi legendami. Początki lubelskiej fary też są legendarne i z tego, co zdążyłem się zorientować po raczej dość powierzchownej kwerendzie, do dzisiaj stanowią przedmiot wielu pytań historyków i archeologów. Wokół legendy, która stała się swoistym mitem założycielskim świątyni, narosły nowe opowieści i powstawały nawet jeszcze w okresie międzywojennym, ale o tym za chwilę.

Wyjdźmy od pierwotnej legendy – „Sen Leszka Czarnego”, która doczekała się nawet przedstawień w malarstwie, co prawda dopiero w okresie staropolskim, a którą wypromował nasz słynny kronikarz i wychowawca synów królewskich Jagiellonów Jan Długosz. Według jego przekazu Leszek Czarny, książę krakowski, po najeździe plemienia Jaćwingów na Lubelszczyznę, ścigając wroga, znużony miał zasnąć pod dębem. Przed snem nie bardzo wiedział, czy ma dalej podążać za wrogiem, czy też poniechać i wracać do Krakowa. We śnie ukazał mu się Michał Archanioł, który wręczył mu miecz i wskazał, gdzie najlepiej dopaść Jaćwingów. Rankiem książę krakowski ze swym rycerstwem wyruszył w pogoń. Wroga pobił pomiędzy Narwią a Niemnem, odebrał łupy oraz odbił jeńców. Na pamiątkę cudownego snu postanowił jako wotum zwycięstwa ufundować w Lublinie kościół, który stanął w tym samym miejscu, gdzie Leszek Czarny zasnął. Pień starożytnego dębu miał posłużyć za mensę ołtarzową. Zgodnie z podaniem Długosza wydarzenie miało miejsce w 1282 roku.

Jak się później okazało, a co udowodnili historycy, prawdziwe w opowieści jagiellońskiego kronikarza były najazd Jaćwingów na Lubelszczyznę w 1282 r. i zwycięstwo Leszka Czarnego. Zagony jaćwieskie

Obraz Ludwika Głębockiego „Sen Leszka Czarnego”, zakrystia kościoła O.O. Kapucynów



złupili wtedy Lublin, a nawet porwały kasztelana lubelskiego Żegotę Toporczyka z Morawicy. W czasie pogoni za wrogiem Leszek Czarny rzeczywiście stanął w Lublinie i stąd zorganizował wyprawę, podczas której odbił jeńców (w tym także pewnie kasztelana lubelskiego) i łupy. Wcześniejszy od Jana Długosza kronikarz Traska opisywał to wydarzenie i też wprowadził kontekst cudu i legendy, które jednak z dziejami lubelskiej fary nie miały nic wspólnego. Oto psy uprowadzone chrześcijanom na widok nadciągających wojsk książęcych miały się rzucić na jaćwieskich pogan. Ta opowieść nie zapadła jednak w pamięć potomnych, natomiast już w XIV wieku popularna była legenda o śnie Leszka Czarnego.

Czy rzeczywiście Leszek Czarny ufundował w Lublinie kościół, który miał być pamiątką jego zwycięstwa, i czy stało się to w 1282 r.? Tutaj też trwają dyskusje. W miejscu, gdzie powstawał kościół, pierwotnie był cmentarz, istniejący od XI wieku, co potwierdziły badania archeologiczne. Być może książę krakowski planował budowę jakiejś świątyni w tym miejscu, ale mogło stać się to później. Po najeździe Jaćwingów w tym samym roku Lubelszczyznę i Lublin najechali Litwini, kierując się w stronę Sandomierza. Prawdopodobnie rzeczywistym budowniczym pierwszego kościoła mógł być nawet król Władysław Łokietek, ten sam, który Lublinowi nadał prawa miejskie. Być może, znając już legendę o Michałach Archaniele, postanowił, że będzie on głównym patronem kościoła.

Ze świątyni cmentarnej kościół rozrastał się do rangi głównej parafii miasta, stąd nazwa fara. W XIV wieku był już budowlą gotycką, posiadającą zakrystię i boczne kaplice. Po 1341 r., kiedy został zniszczony po raz pierwszy, tym razem w wyniku najazdu tatarskiego na Lublin, odbudowano go. W XV wieku od strony ul. Grodzkiej dodano słynną wieżę, na której umieszczono zegar – symbol zamożności miasta. Wieża była wysoka i powiadano, że widać ją było z odległości 5 mil od miasta. Przez wieki, aż do rozbiórki kościoła w XIX wieku, była charakterystycznym elementem pejzażu Lublina, co widać na dawnych przedstawieniach malarskich miasta. W XVI wieku kościół podniesiono do rangi kolegiaty, przy której funkcjonowały także szkoła oraz szpital dla ubogich. Niestety, w 1575 r., w czasie wielkiego pożaru miasta, spłonęła także fara. Wieża, ku zgrozie lublinian, runęła z niebывалым hukiem, rozbił się zegar. Kościół odbudowano wraz z wieżą i rozbudowywano go przez końcówkę XVI i I połowę XVII wieku. Odbudowa trwała dość długo, ale w jej trakcie dobudowywano kolejne kaplice boczne – łącznie było ich siedem.

Niewątpliwie lubelska fara była najważniejszym kościołem Lublina. Uroczystymi mszami w tej świątyni zaczynało i kończyło sesje Trybunału Koronnego. W funkcjonowaniu fary możemy się także doszukiwać korzeni teatru lubelskiego – istniała tu kapela kościelna, a w okresie Wielkiego Tygodnia odgrywano misteria wielkopostne. Spectaculum Drogi Krzyżowej zaczynało się na Słomianym Rynku, na Kalinowszczyźnie, i tłumy lublinian ze śpiewem, intonowanym przez studentów kolegium jezuickiego, przechodziły do fary. W 1736 r. krzyż na swoje barki wziął przewodniczący Trybunału Koronnego Antoni Łojko i „w asystencji deputatów”, a także lublinian udał się na nabożeństwo wielkopostne do kolegiaty św. Michała. Była wreszcie fara główną nekropolią miasta. Zmarłych chowano wokół kościoła oraz pod jego posadzką – świątynia nie posiadała odpowiednich krypt. W momencie pogrzebu co znaczących mieszkańców miasta zrywano fragment marmurowej czarno-białej posadzki, wykopywano grób i umieszczano w nim trumnę. Całość zakrywano stosowną płytą nagrobną. Do XIX wieku miało ich być już bardzo wiele we wnętrzu świątyni. Pochówki trwały do 1743 roku.

Niestety, podobnie jak miasto, fara miała swoje okresy szczęśliwe i nieszczęśliwe. Czasami wydaje się, że te drugie, znacznie częstsze, w końcu doprowadziły do jej wyburzenia. Już w 1653 r. pożar strawił kościół, ale go jeszcze odbudowano. Kolejny pożar miał miejsce w 1769 r. W wyniku burzy uszkodzona została wieża. Jeszcze w I połowie XVIII wieku kościół mógł liczyć na zamożnych protektorów, wywodzących się z arystokracji, jak i bogatego mieszczaństwa, którzy starali się go ozdabiać. W 1721 r. przeniesiono do kolegiaty słynny Krzyż Trybunalski, z którego Chrystus miał zapaść po „sądzie diabelskim”. W 1741 r. kanclerz wielki litewski Jan Fryderyk Sapieha ufundował dla fary Ołtarz Ukrzyżowania, którego autorem był słynny austriacki rzeźbiarz Jan Elias Hoffman, nadworny artysta Sieniawskich, tenże sam, który był autorem pałacu w Puławach, budowanego dla Zofii Czartoryskiej z Sieniawskich, oraz kościoła w Końskowoli. Były to już, niestety, ostatnie dobre momenty w historii kościoła.

W latach 80. XVIII wieku farę lubelską już określano mianem świątyni zaniedbanej. Wierni nie mieli pieniędzy na kapelę, nie stać ich było nawet na utrzymanie kantora, organisty i kaznodziei. Jeszcze w I połowie XIX wieku kolegiata św. Michała stała się ważną świątynią. W latach 1826–1832 pełniła funkcję katedry lubelskiej. Gdy ostatecznie na potrzeby katedry adaptowano kościół pojezuicki, kolegiata w ogóle straciła na znaczeniu. Zaczął się proces przenoszenia wyposażenia z kościoła. Część trafiła do katedry lubelskiej:

Fara
p.w. św. Michała
Archanioła
w 1840 r. Rysunek
L. Radziszewskiego





Kościół farny przed samą rozbiórką. „Ilustrowany przewodnik po Lublinie” Marii Ronikerowej

Krzyż Trybunalski, Ołtarz Ukrzyżowania, średniowieczna chrzcielnica, dzwon Michał (dzisiaj na Wieży Trynitarzkiej) czy nagrobek Sebastiana Klonowca. Do dzisiaj są to widoczne pozostałości po farze lubelskiej. W zakrystii kościoła Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu można podziwiać obraz „Sen Leszka Czarnego”, który wisiał pierwotnie w głównym ołtarzu lubelskiej kolegiaty. Część wyposażenia otrzymały także podlubelskie kościoły w Częstoborowicach, Bychawce, Bystrzycy i Starej Wsi. Jeszcze w latach 40. XIX wieku planowano rozbiórkę starego kościoła i budowę na jego miejscu nowego. Fara popadała w coraz większą ruinę, a wieża, z której w latach 1686–1830 odgrywano hejnał lubelski, groziła zawaleniem się na sąsiadujące z nią kamienice. Wreszcie zdecydowano o całkowitej rozbiórce świątyni. Trwała ona kilka lat. By zburzyć grube mury, trzeba było użyć prochu. Rozbiórce nie sprzeciwiali się ani władze kościelne, ani mieszkańcy Lublina. Kościół – symbol dawnego Lublina – przestał istnieć w połowie lat 50. XIX wieku. Gruz uzyskany z wyburzenia wykorzystano do budowy domu ogrodnika przy Ogrodzie Saskim i brukowania drogi do Lubartowa. Na miejscu fary inżynier miejski Feliks Bieczynski zorganizował skwer. W 1852 lub 1853 roku zlikwidowany został cmentarz, a szczątki zmarłych, po uroczystym nabożeństwie w katedrze, przeniesiono na cmentarz przy ul. Lipowej, gdzie do dzisiaj spoczywają w jednym grobie. W okresie późniejszym, już po powstaniu styczniowym, władze carskie skonfiskowały budynki stojące wokół fary i należące do parafii. Budynek plebanii przy ul. Grodzkiej przekazany został gminie żydowskiej, gdzie w 1867 r. ulokowano dozór bóżniczy, czyli zarząd gminy, oraz ochronkę – sierociniec żydowski. Istniały tam do 1942 r.

Wokół dawnej fary zaczęły narastać nowe legendy. Opowiadano, że inżynier Feliks Bieczynski w trakcie rozbiórki świątyni miał otrzymać część starożytnego pnia dębu, pod którym spał Leszek Czarny. Inny fragment miał być w posiadaniu pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego. Osobna legenda powiadała, że pień jako mensa ołtarza głównego lub podstawa do krzyża miał znajdować się w skarbcu katedry lubelskiej jeszcze na początku XX wieku. Różne osoby miały go widzieć, ale każdy inaczej opisywał.

W okresie międzywojennym na placu Po Farze (w czasach, gdy kościół jeszcze istniał, plac ten nosił nazwę św. Michała) przeprowadzone zostały pierwsze badania archeologiczne, dzięki którym odkryto fundamenty. To wtedy zaczęły pojawiać się kolejne legendy związane z tym miejscem, a autorem jednej z nich był Józef Czechowicz, który pisał, że Leszek Czarny zasnął pod dębem w dawnym słowiańskim świętym gaju, który później dopiero stał się cmentarzem.

Ostatecznie plac uporządkowano dopiero w 2002 r., rekonstruując fundamenty fary. Postawiono też makietę kościoła farnego. Niewielką, często nierzucającą się w oczy, która nie daje wyobrażenia, że fara św. Michała niegdyś rozpychała się na Starym Mieście między kamienicami i górowała nad całym miastem. Były plany jej zrekonstruowania nawet w II połowie XX wieku, ale zabrakło chęci i funduszy. Dzisiaj do tradycji fary lubelskiej nawiązuje, chyba tylko wezwaniem, kościół św. Michała na Bronowicach. ■

Dziękujemy oo. kapucynom za umożliwienie wykonania fotografii obrazu „Sen Leszka Czarnego”.



Okolicznościowa pocztówka przedstawiająca farę lubelską